

## Oszczerczy antypolonizm w Rosji

Do znacznego pogorszenia obrazu dziejów Polski doszło w ostatnim okresie w putinowskiej Rosji. Dyktowany od góry model przywracania imperium wyraźnie odbił się na rosyjskiej historiografii i publicystyce, która coraz silniej zaczęła powracać do starych sowieckich kłamstw na temat historii Polski.

Na tle zajadłości opluwać dziejów Polski ze strony niektórych bardzo wpływowych historyków rosyjskich (na czele z Jeleną Jakowlewą) nieprawdy francuskich naukowców: Daniela Beauvois i François Bafoila, mogą się wydawać tylko brzydką dziecianną zabawą. W Rosji historiografia antypolska idzie bowiem na całość w obrzydliwych oszczerczych atakach, paszkwilancko strzela z grubej rury do "polskich panów" i ich dzisiejszych "spadkobierców", judzi i podsycia nienawiść. Jakże wymowną, krytyczną ocenę skrajnych zafalszowań dziejów Polski, dominujących dziś w książkach rosyjskich, dał niedawno znakomity znawca Rosji, profesor historii na Uniwersytecie Jagiellońskim i redaktor naczelny "Arcanów", Andrzej Nowak. W wywiadzie udzielonym Pawłowi Stachnikowi pt. "Rehabilitacja imperium" (krakowski "Dziennik Polski" z 24 czerwca 2008 r.) prof.

A. Nowak, mówiąc o obecnej historiografii rosyjskiej, stwierdził m.in.: "W książkach, wydawanych w dużym nakładzie, dominuje zły obraz naszego kraju. Polska jest tam wrogiem, krajem ciągle spiskującym przeciwko Rosji, kolaborantem III Rzeszy, który chciał napaść na Związek Radziecki, a agresji zapobiegła tylko mądra polityka Stalina".

W książce "Historie politycznych tradycji. Piłsudski, Putin i inni" (Kraków 2007, s. 348) prof. Andrzej Nowak pisał o "setkach" dzieł wydawanych dzisiaj w Rosji w duchu tradycji neoimperialnych, dzieł wydawanych w "często także prestiżowych wydawnictwach" i sygnowanych nazwiskami i tytułami przez pracowników "najznakomitszych instytucji akademickich w Rosji". Polaków może i powinna przerażać często rysująca się w nich czarna wizja Polski, jakże różna od obrazu kreślonego przez bardziej obiektywnych, ale zepchniętych na margines i drukowanych w o wiele mniejszych nakładach rosyjskich historyków. W tendencyjnych publikacjach czytamy, że Polska była "historycznym krzywdzicielem Rosji", że Rosja była przez stulecia ofiarą agresywnych intencji polskich". Znajdujemy tam całkowite wybielanie i usprawiedliwianie rozbiorów Polski, tezę, że rozbiory Polski były tylko odebraniem przez Rosję tego, co jej się słusznie należało. Z pełnych szowinizmu i narodowej megalomanii niby-naukowych dzieł dowiadujemy się również o rzekomych "polskich zbrodniach" popełnionych w latach 1919-1921 na Rosjanach czy o w pełni usprawiedliwianym i

wręcz wysławianym, jako uzasadnionym, "pokojowym" wejściu wojsk sowieckich do Polski 17 września 1939 roku. W ślad za tym idą gromkie wyzywania AK-owców, jako "bandytów", czy stwierdzenia, że "Polacy w Jedwabnem byli gorsi od ludzi Himmlera".

### Książka jadu i nienawiści

Czołową publikacją nurtu antypolskiego historiografii rosyjskiej jest niewątpliwie wydana w 2007 r. w Moskwie 412-stronicowa publikacja - paszkwil na Polskę, "Polsza protiv SSRR 1939-1950" pióra Jeleny Jakowlewej. Książka jest tym bardziej niebezpieczna dla naszego obrazu w Rosji, gdyż jej autorka jest nie tylko historykiem, ale zarazem także czołowym publicystą opiniotwórczej "Rossijskoj Gaziety". Polakożerczą książkę Jakowlewej wydano w bardzo liczącej się serii, wspieranej zgodnie z interesami neoimperialnej polityki W. Putina, zatytułowanej "Imperia - RU". Monografia Jakowlewej stanowi swego rodzaju kwintesencję oszczerstw antypolskich w Rosji i dlatego warto poświęcić jej więcej uwagi. W pierwszym rzędzie zamierzam się przy tym odwołać do świetnie udokumentowanej, bardzo obszernej, a zarazem miazdzącej recenzji książki Jakowlewej, opublikowanej przez znanego historyka prof. Wojciecha Materskiego w "Dziejach Najnowszych" (nr 1 z 2008 r.). Profesor Materski widzi w Jakowlewej typ historyka usłużnego wobec władzy, gotowego na zamówienie przeprowadzić dowód "genetycznej antyrosyjskości narodu polskiego", naszego "klinicznego antysowietyzmu" i "agresywnej rusofobii". Aby tym mocniej dołożyć "polskim nacjonalistom", Jakowlewa wybiela nawet rządy zaborczego caratu na ziemiach polskich. Jak pisze prof. Materski (op. cit., s. 249): "W ocenie Jakowlewej, pod zaborem rosyjskim Polacy mieli wszelkie prawa, a w guberniach zachodnich nawet większe niż pozostali poddani carscy. Mimo to Polska międzywojenna od samego zarania wprost ziała nienawiścią do wszystkiego, co rosyjskie, zarówno do 'białych', jak i 'czerwonych' (...)".

Paszkwilancka metoda pisarska Jakowlewej polega na przedstawianiu w kolejnych dwunastu rozdziałach fali oskarżeń przeciw Polakom, tak żeby całkowicie została zepchnięta w cień sprawa zbrodni sowieckich na Polsce, łącznie z Katyniem, potraktowanym przez nią jako "mętna sprawa", rozdmuchiwana przez Polaków wyłącznie dla wyłudzenia odszkodowań od Rosjan. Zdaniem Jakowlewej, rosyjska "elita liberalno-demokratyczna" zbyt pochopnie przyjęła w tej sprawie oskarżającą Sowietów "wersję Goebbelsa z 1943 r.". Chętnie sięga przy tym do nagłośnionych już w 1995 r. antypolskich kłamstw Jurija Muchina (w książce "Katinskij detektiw"), z furią podważającego wiarygodność dokumentów oskarżających ZSRS o tę zbrodnię.

Dziś wiadomo, że to były przywódca ZSRS Michaił Gorbaczow, tak gorąco niegdyś wysławiany i wybraniany przez Adama Michnika, pierwszy wystąpił z inicjatywą przeciwstawienia sprawie Katynia jakiegoś "anty-Katynia", który dowodziłby, że Polacy byli sami winni "zbrodni" na Rosjanach. Profesor Wojciech

Materski pisał w "Dziejach Najnowszych" (nr 1 z 2006 r., s. 232): "Prezydent Michaił Gorbaczow, pod naporem nie tylko strony polskiej, ale też sugestii własnych doradców (...), niechętnie podjął decyzję o ujawnieniu prawdziwych sprawców katyńskiego ludobójstwa. Chcąc jednak zmniejszyć skalę odium, padającego tym samym na Związek Sowiecki, polecił podjęcie szeroko zakrojonych poszukiwań, by znaleźć w ostatniej chwili coś, co mogłoby obciążyć stronę polską, stanowić przeciwwagę na zasadzie 'zbrodnia za zbrodnię' (...)". Profesor Materski przypomniał ("Dzieje Najnowsze", nr 1 z 2006 r., s. 233) w tym kontekście tajne rozporządzenie, w którym Gorbaczow polecił przeprowadzenie "do 1 kwietnia 1991 r. prac badawczych, celem ujawnienia materiałów archiwalnych, dotyczących wydarzeń i faktów z historii polsko-sowieckich stosunków dwustronnych, w których wyniku poniosła straty strona sowiecka".

W opinii Materskiego, "Dla usłużnych historyków, którzy całe dziesięciolecia uwiarygodniali system, sygnał był oczywisty: władza oczekuje, iż takie 'fakty' zostaną szybko ustalone". I szybko wymyślono oszczercze twierdzenia, że Polacy wymordowali lub świadomie zagłodzili w okresie 1920-1921 dziesiątki jeńców rosyjskich (według niektórych historyków rosyjskich, aż 80 tysięcy jeńców!). Sama Jakowlewa z werwą nagłaśnia tę wyssaną z palca tezę, pomimo jej obalenia w wydanej trzy lata wcześniej od jej książki w Rosji obszernym tomie dokumentów "Krasnoarmiejcy w polskim plenu w 1919-1922. Sbornik dokumentow i materialow", przygotowanym przez N.J. Jelisiejewą, G.F. Matwiejewa i in. (Moskwa 2004). G.F. Matwiejew i inni autorzy tego zbioru dokumentów jednoznacznie odrzucili kłamstwa o śmierci w polskich obozach od 70 do 80 tys. rosyjskich jeńców. Zmniejszyli liczbę zmarłych jeńców do 9-10 tys., wykluczając tezę o świadomym mordowaniu Rosjan przez Polaków. Na śmierć jeńców rosyjskich złożyły się trudne warunki aprowizacyjne i choroby. Mniej więcej podobna liczba polskich jeńców zmarła w tym czasie w obozach bolszewickich.

Fałsze o sowieckiej agresji w 1939 r.

Jeszcze w 1993 r., w wydanej w Moskwie syntezie dziejów Polski "Kratkaja istorija Polzi z drevniejszych wremen do naszich dnei", przyznawano na s. 317, że wejście wojsk sowieckich na teren Polski 17 września 1939 r. "było naruszeniem prawa międzynarodowego i porozumień, podpisanych między rządami ZSRR i Polski: pokoju ryskiego z 1921 r. i paktu o nieagresji z 1932 r. (...)". Jakowlewa nie przejmując się już ani trochę takimi "drobiazgami" jak złamanie prawa międzynarodowego przez sowieckich agresorów. Z całą werwą zapewnia, że wejście wojsk sowieckich na polskie Kresy Wschodnie 17 września 1939 r. spotkało się z powszechnym entuzjazmem tamtejszych mieszkańców, a ZSRS odebrał tylko to, co mu się bezspornie należało, przy okazji zaś wielkodusznie "zadbał o małą, bezbronną Litwę, darując jej stolicę" (por. J. Jakowlewa, op. cit., s. 33). Wiadomo, że agresja sowiecka na Polskę spotkała się w wielu miejscach z zaciętym oporem Polaków, m.in. w kilkudniowej obronie Grodna, w bitwie pod Kodziowcami, Kobryniem,

Czortkowem i innymi. Samo tylko zgrupowanie generała Wilhelma Orlika-Rückemanna stoczyło kilkanaście potyczek i dwie bitwy - pod Szackiem i na zachodnim brzegu Bugu pod Wytycznem. Opór Polaków był bestialsko tłumiony przez sowieckich agresorów - rozstrzelano m.in. 300 obrońców Grodna. Pisze o tym szeroko prof. Ryszard Szawłowski w mającym już trzy wydania (ostatnie w 1997 r.) obszernym, dwutomowym dziele "Wojna polsko-sowiecka 1939 r.". Jakowlewa cynicznie zafałszowuje informacje na ten temat, twierdząc, jakoby pochód Armii Czerwonej na ziemiach polskich odbywał się bez żadnych przeszkód. Ironicznie komentuje, że nie spodziewano się, iż "polscy militaryści i politycy, którzy głośno trzaskali kaburami i pomachiwali szabelką, tak szybko uciekną przed bolszewikami, niczym szczury" (por. J. Jakowlewa, op. cit., s. 242). Niezła próbka "naukowego" stylu książki Jakowlewej! Według autorki, wojska sowieckie po prostu uporządkowały sytuację po upadku państwa polskiego, położyły kres nasilającej się wówczas fali bandytyzmu i grabieży.

Jakowlewa odrzuca jako rzekomy "mit" wszelkie twierdzenia o masowym sprzeciwie Polaków wobec aneksji wschodnich ziem polskich. Twierdzi, że "tzw. polska walka o niepodległość była nie partyzantką, lecz incydentalnymi działaniami dywersyjno-bandyckimi" (por. J. Jakowlewa, op. cit., s. 57). Omawiający książkę Jakowlewej polscy historycy: prof. W. Materski i dr Grzegorz Motyka, zwrócili uwagę na cyniczny wręcz styl usprawiedliwiania przez Jakowlewą kolejnych fal deportacji polskiej ludności na Sybir. Profesor Materski pisał ("Dzieje Najnowsze", nr 1 z 2008 r., s. 243): "Na marginesie pojawia się tu wątek deportacji, włączony m.in. jako pretekst do wyszydzania szacowanego w Polsce ich zakresu - 'miliony (...)'. Gdyby pozwolić, to naliczyliby i setki milionów'. Autorka zdaje się tego typu masowe zbrodnie usprawiedliwiać, z namaszczeniem cytując dokumenty stwierdzające, że 'biedna ludność, szczególnie ukraińska, pozytywnie odnosi[ła] się do prowadzonych operacji [deportacyjnych]'. Stara się zarazem relatywizować kwestię deportacji, stwierdzając: 'Praktycznie wszystkie zamieszkujące ZSRR narody, w ich liczbie i Rosjanie, same doświadczyły ich dostatecznie' (s. 72-73). Podsumowuje te dowody stwierdzeniem, że żadne, nawet najbardziej demokratyczne państwo, nie będzie tolerować działalności w nie godzącej. I cóż to za represje - to, że Polaków zmuszano do mówienia 'jewriem' zamiast brzmiącego po rosyjsku obraźliwie 'Żyd'? I tyle o tzw. pierwszej okupacji (za pierwszego Sowietów)".

Z kolei dr G. Motyka pisał w artykule "Okropni Polacy" ("Newsweek" z 27 stycznia 2008 r.), że Jakowlewa akcentuje: "'życie deportowanych to nie cukier' (s. 73). Po czym przypomina, iż Sowietów pod groźbą pięciu lat więzienia zakazali używania słowa 'Żyd', które w języku rosyjskim brzmi pejoratywnie. I niby obojętnie konkluduje: 'Tak, walcząc z antysemityzmem, Związek Sowiecki jednocześnie prześladował Polaków' (s. 73)".

Wynika z tego, że deportowani Polacy padali ofiarą swego "antysemityzmu". Jakowlewa zajadle pomstuje na zdradzieckich Polaków, którzy doczekali się od Rosjan niebываłego "dobrodziejstwa" - uwolnienia z łagrów,

a mimo to pozostali nieprzejednanymi wrogami Rosji. Jak komentuje prof. W. Materski ("Dzieje Najnowsze", nr 1 z 2008 r., s. 243): "Naiwny Związek Sowiecki myślał, że w warunkach wspólnego nieszczęścia znajdzie w Polakach sojusznika, a ci potraktowali napaść Wehrmachtu na ZSRR jako spełnienie marzeń. Władze sowieckie w geście dobrej woli zwolniły z łagrów 390 tys. obywateli polskich, potraktowały ich jak sojuszników, nawet - mimo trudnej sytuacji wewnętrznej - 'wyposażyły we wszystko, co niezbędne', wypłaciły im jednorazowe zasiłki pieniężne. Tymczasem 'tak naprawdę [Polacy] to byli [nadal] ich aktywni wrogowie' (s. 75). W tym kontekście w ogóle nie przychodzi autorce do głowy postawić kwestię, jak to się stało, iż tak ogromna masa ludzi znalazła się w systemie łagrów i w strasznych warunkach świadczyła wiele miesięcy pracę przymusową.

Obrażliwie krytykując 'grymaśnego' gen. Władysława Andersa, iż nie zgodził się skierować na front pierwszej, w miarę całkowicie skompletowanej dywizji, jako jedyny argument przytacza jego antysowietyzm i niechęć do walki. Uznaje wyprowadzenie Armii Polskiej do Iranu za posunięcie w sumie satysfakcjonujące ('zadowoliło wszystkich' - s. 92). Z kontekstu wynika, iż armii było bliżej do Niemców niż Sowietów, a więc koniec końców lepiej, że nie trafiła ona na front".

Wśród "naukowych odkryć" Jakowlewej znalazła się nawet sugestia, iż gen. Anders zawarł jakoby umowę z Abwehrą, zgodnie z którą, gdyby jego żołnierze trafili na front wschodni, to przeszliby na niemiecką stronę (por. uwagi G. Motyki "Okropni Polacy...").

#### Gorsi od ludzi Himmlera

W piętnowaniu Polaków przez Jakowlewą szczególną rolę odgrywa, powtarzany przez nią wielokrotnie w różnych partiach książki, wątek zbrodni w Jedwabnem. Według niej, o Polakach z Jedwabnego "Można powiedzieć [iż] realizowali z własnej inicjatywy ostateczne rozwiązanie problemu żydowskiego w oddzielnie wziętej miejscowości, prześcigając w tym względzie nawet tych od Himmlera, którzy [wówczas dopiero] niewinnie zabawiali się obozami koncentracyjnymi" (s. 61, cyt. za W. Materskim, "Dzieje Najnowsze", nr 1 z 2008 r., s. 243). Jakowlewa oskarża Polaków również o wymordowanie kilku tysięcy cywilnych Białorusinów, w tym szczególnie bezwzględne mordowanie prawosławnych księży (por. uwagi Motyki, op. cit.). Jakowlewa robi, co może, dla oczernienia walk Polskiego Państwa Podziemnego. Samo twierdzenie o jego utworzeniu nazywa "najczystszy łągarstwem", wymyślonym przez "polskich historyków-alchemików", w tym m.in. prof. Tomasza Strzembosza i prof. Stanisława Ciesielskiego (op. cit., s. 41). Oskarża Armię Krajową o unikanie starć z Niemcami i wręcz kolaborowanie z nimi, zwłaszcza na Kresach Południowo-Wschodnich. Według Jakowlewej, polskie podziemie na byłych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej stanowiło zupełny margines, "mniej niż 1% wszystkich sił Armii Krajowej" (por. J. Jakowlewa, op. cit., s. 132). Na dodatek AK-owcy, zamiast walczyć z Niemcami, walczyli głównie z Żydami,

Ukraińcami i Białorusinami. Polskich partyzantów z AK oskarża o to, że terroryzowali ludność na Kresach Wschodnich i mordowali poszczególnych partyzantów sowieckich lub sprzyjających im mieszkańców. Stąd był już tylko krok do zastosowanego przez Jakowlewą (op. cit., s. 124) porównania między AK-owcami a dzisiejszymi "czeczeńskimi bandytami". Jakowlewa konstatuje (op. cit., s. 123): "Oddziały Armii Czerwonej szybko załatwiły się z resztkami tak zwanego polskiego narodowo-wyzwoleńczego ruchu. Bo i dlaczego miałyby się certolić [ceremonitsia] z tymi, którzy po przejściu frontu zostawali z bronią w ręku na tyłach naszych wojsk? Takie formacje (...) mogły być traktowane wyłącznie jako bandyckie". Usprawiedliwiając bezwzględne metody rozprawiania się NKWD z "bandytami z AK", Jakowlewa oskarża AK-owców o to, że sami powodowali wielkie straty wśród polskiej ludności cywilnej. Według Jakowlewej, AK-owcy, przeciwstawiając się prowadzonym przez NKWD "operacjom oczyszczania" terenu, stosowali taktykę czeczeńskich terrorystów, chowając się za "kobiety, dzieci i starców" i strzelając do wojsk NKWD zza ich pleców (por. J. Jakowlewa, op. cit., s. 247).

Idąc dosłownie na całość w pomniejszaniu polskiego czynu zbrojnego, Jakowlewa wyszydza wszelkie stwierdzenia o wielkim znaczeniu działań wywiadu ZWZ-AK, korzyściach z jego materiałów (ostatnio tak mocno publicznie zaakcentowanych przez historyków brytyjskich). Píše (op. cit., s. 97): "Czym konkretnie zajmowały się te Jamesy Bondy, w szczególności do tej pory nie wiadomo". Tym chętniej za to lansuje stare kłamstwo sowieckie, iż Armia Czerwona starała się jakoby maksymalnie wspomóc Powstanie Warszawskie. Ileż pogardy i nienawiści do Polaków znalazło się w końcowych partiach książki Jakowlewej, podsumowujących swego rodzaju wykaz "polskich podłości i zbrodni". Z wyraźnym oburzeniem písze tam o polskich działaniach dla uczczenia roli czynu zbrojnego Armii Krajowej: "Wywleka się z mogił dziedzictwo politycznego trupa, Armii Krajowej, polewa wodą życia i patrzcie: trup wstał, maszeruje i wygłasza coś, co przedstawiane jest jako nowe, świeże spojrzenie na historię drugiej wojny światowej. (...) polski prezydent rzeczywiście nie miał prawa do udziału w świętowaniu w Moskwie naszego Zwycięstwa. (...) Polacy mieli swoją wojnę - bez zwycięstw, a Rosjanie swoją - ze Zwycięstwem. (...) Jakby nie były wszelkie hieny i szakale, wojenne Zwycięstwo należy do tych, którzy je rzeczywiście odnieśli. (...) A co do jakichś tam innych rachunków, przedstawionych lub przygotowywanych przez stronę polską, mam osobiście jedną propozycję - zawczasu przygotować pieczętkę z napisem: 'zapłacono 9 maja 1945 r.'" (por. J. Jakowlewa, op. cit., s. 372, 387, cyt. za przekładem W. Materskiego w "Dziejach Najnowszych", nr 1 z 2008 r., s. 248, 249). Jakowlewa oskarża Polaków, że chcą zrobić biznes na odszkodowaniach od Rosji za "całkowicie mętłą sprawę katyńską". I ostrzega rosyjskich czytelników (op. cit., s. 384): "szykujcie portmonetki - oczekujcie rachunków z Polski". Do ponurej groteski należy akcentowanie przez Jakowlewą tego, że zamordowani w Jedwabnem w 1941 r. Żydzi byli obywatelami ZSRS. Stąd jej dość szczególna propozycja: "a może byśmy tak wystąpili [w stosunku do Polski] z powództwem za mord na obywatelach sowieckich z Jedwabnego".

## Dywagacje o "polskich zbrodniach"

Na kilka lat przed książką Jakowlewej (w 2001 r.) wydano w Moskwie skrajnie oszczerczą antypolską naukową książkę historyczną - "Sowiecko-polskie wojny (1918-1939)", pióra młodego rosyjskiego historyka Michaiła Mieljtuchowa. Także w tej książce roiło się od oskarżeń pod adresem wiecznie "agresywnej" Polski, która wciąż dybała na Rosję. Profesor Andrzej Nowak pisał w książce "Od imperium do imperium. Spojrzenia na historię Europy Wschodniej" (Kraków 2004, s. 260), że zastosowany w książce Mieljtuchowa schemat "bliski w odniesieniu do Polski (...) tradycyjnym ujęciom carskich podręczników szkolnych, prowadzi do wniosku, że historycznym krzywdzicielem w wielowiekowym sporze Rosji i Polski była wyłącznie ta druga. Rosja co najwyżej wyrównywała dziejowe rachunki - aż do momentu, gdy doprowadziła do powrotu granic politycznych mniej więcej do przebiegu 'naturalnej' granicy cywilizacyjnej w 1795 roku". Zgodnie z tym schematem Polska w ujęciu Mieljtuchowa występuje jako agresor, który przez stulecia, aż do XVII wieku, zagarniał kolejne ziemie rosyjskie, aż wreszcie w XVIII wieku Rosja przeszła ostatecznie do kontrofensywy wobec Polski. Wszystko w imię odebrania przez Rosję starych ziem rosyjskich i zarazem w obronie prześladowanych przez Rzeczpospolitą prawosławnych braci. Przy takim ujęciu zabrakło jakiegokolwiek informacji na temat polskiej wojny w obronie Sejmu Czteroletniego 1792 r. czy na temat zdradzieckiej roli Targowicy wspieranej przez Katarzynę II. Nawet ostatni, trzeci rozbiór, który uderzył w rdzenie polskie ziemie, Mieljtuchow potrafił jakoś wytłumaczyć - perfidnym szantażem Prus!

Podstawową treść książki Mieljtuchowa stanowią jednak skrajne zafałszowania stosunków polsko-sowieckich w XX wieku. I tu Mieljtuchow nie nakłada sobie żadnych ograniczeń w forsowaniu tendencyjnych ocen historycznych. Dowiadujemy się, że w wojnie lat 1919-1920 wyłącznie Polska była agresorem, dokonując krwawymi metodami "zachwata" ziem ukraińskich, białoruskich i litewskich. Rosyjski autor, pomijając najważniejsze publikacje polskich historyków, i pomijając zachodnie opracowania historyczne, mnoży gołosłowne oskarżenia "polskich zbrodni", niepoparte żadnymi dokumentującymi je źródłami. Jak pisał prof. A. Nowak na temat zafałszowań książki Mieljtuchowa: "Bez żadnego przypisu pojawia się natomiast (na s. 39) prawdziwie sensacyjna informacja o rozstrzelaniu przez Polaków w kwietniu - maju 1920 roku '3 tysięcy spokojnych mieszkańców Równego', spaleni wielu wsi, a także dokonany wówczas [przez Polaków] pogromie w miasteczku Tetijów, gdzie 'wyrżnięto 4 tys. ludzi'. W kolejnych informacjach o rzekomych polskich zbrodniach jako jedyna podstawa źródłowa przytaczane są sowieckie noty propagandowe, kierowane do zachodniej opinii publicznej".

Jednym z ważniejszych elementów książki Mieljtuchowa jest oskarżanie Polaków o swego rodzaju "anty-Katyn", o to, że w latach 1920-1921 "zameczyli" rzekomo 60 tysięcy jeńców rosyjskich. W ślad za tym u rosyjskiego autora pojawia się dość szczególnie komentarz, sugerujący, że "ten tragiczny temat w stosunkach

między naszymi narodami powinien być rozstrzygany na zasadzie wzajemności" (por. W. Mieltjuchow, op. cit., s. 416). Profesor Andrzej Nowak, komentując te "przeróżająco brzmiące słowa", zapytał: "Czy chodzi o brakujące w tym bilansie jeszcze 38 tysięcy Polaków do rozstrzelania...?" (por. A. Nowak, "Od imperium...", s. 270).

Nagłaśniający tak skwapliwie kłamstwa o polskim "anty-Katyniu" Mieltjuchow dziwnie milczy o okrucieństwach I Armii Konnej Budionnego na froncie polskim, tak plastycznie opisanych przez Izaaka Babla. Milczy o agresywnych antypolskich sugestiach Włodzimierza Iljicza Lenina, np. jego zapisku do E. Skłjańskiego (zastępcy przewodniczącego Rewwojensowietu) 12 sierpnia 1920 r.: "z politycznego punktu widzenia jest arcyważne, żeby dobić Polskę". Przypomnijmy tu również stare hasło Lwa Trockiego: "Po trupie Polski do Europy".

Prof. Jerzy Robert Nowak